

Spadająca gwiazda przemknęła po niebie. Za nią druga i trzecia. Po dwudziestej Vejl przestał liczyć. Wpatrywał się w pogodne niebo i wdychał woń letniej trawy zroszonej deszczem. Delikatny zapach owoców cytrusowych drażnił jego nos.

– Spadające gwiazdy... Jedna gwiazda to jedno życzenie, prawda?

Vejl przymknął oczy. Nie chciał wdawać się w rozmowę, wiedział, że jego słowa nic nie zmienią. I nie skłonią towarzyszki do zamilknięcia.

– Hmm... Nie mam aż tylu życzeń. Myślisz, że jak pomyślę więcej życzeń, przynajmniej jedno się spełni?

Smutny śpiew wiatru obudził w Vejlu tęsknotę za czymś utraconym. Mężczyzna otworzył oczy, by znów spojrzeć w niebo. Obok niego leżał włączony komputer. I siedziała dziewczyna w jasnej, kwiecistej sukience zakrywającej niewiele ponad połowę uda.

– Vejl, masz jakieś życzenie? – zapytała.

Usta kobiety poruszały się w rytm wypowiedzanych słów, ale sens zatarł wiatr.

Krótkie, czarne włosy asymetrycznie ściętego pazia zwały się ze źdźbłami trawy. Gwiazdy spadały jedna po drugiej, jakby nieboskłon miał się zawalić. Ekran komputera wyświetlał coraz to nowe współrzędne i zaznaczał punkty na mapie świata, ale nikt nie zwracał na to uwagi.

– Gdybyś mógł coś zmienić, co by to było? – zapytała towarzyszka Vejla.

– Moje życie. – odpowiedział.

Dziewczyna przymknęła oczy. Trawa łaskotała ją w szyję, liście spadające z drzew wprawiały w melancholijny nastrój, a Vejl jak zwykle odpowiadał zagadkami.

– Nie boisz się mrówek? – zapytał Vejl.

Jego twarz nie zdradzała zainteresowania odpowiedzią.

– Nie, przecież wiesz...

Wiatr porwał wypowiedzane słowa i uniośł je w przestrzeń, gdzieś ponad samotny klif.

Zapach łądu i morza, kropelki słonej wody, dalekie echo ludzkich głosów; to wszystko niósł wiatr. I tęsknotę, wspomnienia... Ciemnoczerwone płatki róży lądowały miękko na powierzchni wody. Fale kołysały łódeczką, wprawiając w drżenie blade dłonie. Przekwione, smutne oczy podążały wzrokiem za płatkami i zdawały się niknąć w zielonkawej toni.

Wiatr rozwiął jasne włosy i porwał kilka płatków ponad łódź. Przewieszane przez burtę ciało zdawało się pytać „Dlaczego to trwa tak długo?”; redaktor wiadomości powtarzał raz po raz tragiczny scenariusz. I nawoływał do zachowania spokoju.

Vejl przekręcił się na bok. Uśmiechnął się ponuro do laptopa szacującego poprawność jego obliczeń. 97%.

– Kilka dni przy klawiaturze i 97%! – zaśmiał się głośno – 97! Nad parasolem ochronnym dla Ziemi pracowałem cztery i pół roku, i nic!

– Wiesz, że to nieprawda. – odpowiedziała dziewczyna – Prawie skończyłeś. Zabrakło ci kilku miesięcy.

– PRAWIE robi wielką różnicę. Prototyp powinien zabezpieczyć przynajmniej część Eurazji. Sam nie wiem. Ale i tak wszystko szlag trafi. Fala powodziowa, uszkodzenia skorupy ziemskiej...

– Nie nudź. – przerwała wywód Amanda.

Dziewczyna podniosła do oczu bransoletkę z wyhaftowanym imieniem. Zawsze ją lubiła, nazywała swoim talizmanem, a Vejl to wyśmiewał. Teraz też spojrzął na tanią ozdobę z politowaniem, ale i pewnego rodzaju czułością. Niezwykłym dla niego uczuciem.

- Gdybym tylko nie uległ rodzicom. – powiedział cicho – Astrofizyka to nie przyszłość. Nie utrzymasz się z tego. A teraz nikt się nie utrzyma.

Wiatr muskał włosy pięcioletniej dziewczynki siedzącej na huśtawce. Babcia kołysała ją i nuciła pod nosem piosenkę z młodości. W oczach dziecka odbijały się gwiazdy, spadające gwiazdy.

- Jakie ładne... – powiedziała dziewczynka.

Babacia uśmiechnęła się do niej ciepło.

- Ładne, ładne. – powtórzyła – Śpij, kochanie.

Zapach lasu jodłowego pobudził Amandę; dziewczyna kichnęła.

- Mam alergię na iglaki. Dlaczego tu przyjechaliśmy? – zapytała.
- Bo to moje strony rodzinne. Chciałem je zobaczyć. A ty? Dlaczego ze mną przyjechałaś?
- Nie chciałam być sama. Mogę włączyć wiadomości?

Vejl nie odpowiedział; Amanda uznała to za przyzwolenie. Usiadła na trawie i wyjęła z torebki telefon.

- Do tej pory jedynie niewielkie odłamki spadły na Europę. – powiedział spiker – Gorzej sytuacja wygląda w Azji. Część centralna ucierpiała najbardziej, ale na szczęście Himalaje wciąż stoją. – mężczyzna pozwolił sobie na nerwowy chichot – Reszta globu... cóż...

Amanda oblizła wargi i wyłączyła telefon. Wrzuciła aparat do morza. Vejl nie zapytał, dlaczego to zrobiła. Zawsze chciała zobaczyć kanion Kolorado i już nie zobaczy. Vejl ściągnął brwi. A co on chciałby zrobić? Tak dawno nie leżał na trawie, prawie nie wychodził z laboratorium.

Przez chwilę Vejl chciał nawet podziękować meteorytom za szansę, którą mu dały. Szansę, by wreszcie odpocząć.

- Wiesz, świetnie się spisałeś. Twój prototyp działa, sam słyszałeś. Może część świata ocaleje...
- Nawet jeśli meteory ominą Europę, w najlepszym razie doświadczymy epoki lodowcowej. Ale nie sądzę, by ludzie przetrwali taki kataklizm. Może bakterie.

Amanda zerwała pęk trawy i rzuciła żdźbła na wiatr. Stanęła nad klifem. Fale rozbijały się o skalną ścianę, toń zdawała się być blisko i daleko zarazem.

- Nie lubię zimna. – powiedziała dziewczyna.

Usiadła na krawędzi. Vejl zdawał się nie zwracać na to wszystko uwagi. Mruczał obelgi pod nosem.

Niewielki kamień uderzył w wodę, tuż przy brzegu. Vejl odczytał współrzędne na ekranie i o szacował wysokość fali. „Eee... nic takiego.” pomyślał. Zerknął na klif, by się upewnić. Na ziemi leżała mała, damska torebka. I para butów. Vejl westchnął. Został sam.

Fala przewróciła łódź, wciągając nieruchome ciało w toń. Chłód wody obudził w dziewczynie wspomnienia. Wspólne wakacje nad morzem. Uścisk jego dłoni, ciepły oddech na karku. I słowa: chcę żebyś była szczęśliwa. Szczęśliwa... Palce dziewczyny bezwiednie zacisnęły się na czymś twardym i cienkim; pojedyncze krople krwi zabarwiły wodę. Róża bez płatków przylgnęła do jasnej dłoni, a kolce rozorały skórę. Szczęśliwa...

Katarzyna Olkiewicz – Łodyga róży
konkurs „Świat się kończy”, tekst pobrany ze strony www.wsdn.pl

Kręgosłup wygiął się w łuk, ręce i stopy zagarnęły wodę. „On zginął, byś ty żyła!” zadzwoniło w uszach dziewczyny. Wypłynęła na powierzchnię. Wspięła się na drewniany fragment burty i spojrzała w stronę lądu. Daleko, daleko majaczyło szare wybrzeże, a na nim nowa nadzieja. Szczęśliwa. Dziewczyna z desperacją odłamała deskę od burty i zaczęła wiosłować. Nie wypuściła róży z dłoni. Szczęśliwa!